Rok VI. Maj 1889. Nr. 11.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

* * * Wiersz p. M. O. S. 641
Kilka uwag o rozpoznawaniu u nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego (C. d.) . . 642
Fioretti, czyli kwiateczki św. Franciszka z Assyżu (C. d.) 664
Myśli św. Franciszka z Assyżu 674
Rozmaitości 683
Kroniczka 690
Nekrologija 702
Ogłoszenie 703
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

* * *

Ave Maryja! Witaj w radości,
Gdy w łonie Twojém Syn Boży gości.
Ave Maryja! Niepokalana
Za grzésznikami wstaw się do Pana.

Ave Maryja! Witaj w boleści,
Gdy Serce Twoje miecz w sobie mieści;
Ave Maryja! Bolesna, łzawa,
Pociesz strapionych, Matko łaskawa.

Ave Maryja! Witaj w jasności
Niebios Ojczyzny, Bóstwa Miłości,
Ave Maryja! Do Serc przystani
Wprowadź wygnanych wszechświata Pani!

M. O. S.

KILKA UWAG

o rozpoznawaniu w nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego.

II.

Przejdźmy teraz do działania w nas ducha szatańskiego i uważmy, jakie są znamiona tego działania. Że zły duch wpływa na nasze pojęcia i czynności, o tém najmniejszéj nie może być wątpliwości wobec wyraźnych wyroków Pisma św. i nauki Kościoła, tę działalność jego stwierdzającéj. Św. Piotr powiada: „przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł [1]). Więc szatan tu przedstawiony, jako lew ryczący, chciwy zdobyczy, pragnący naszego zatracenia. On krąży, jakoby nie wprost, lecz podstępnie zbliżał się do swéj zdobyczy, a szuka jéj śród niebacznych, płochych lub lekceważących. Ostrzeżenie to dla nas, byśmy się starali poznać jego działanie na nasz rozum i wolę, i tém łatwiéj od jego zasadzek ustrzedz się mogli.

---

[1]) I, S. Piotra 5, 8.

Jako duch Boży, będąc prawdą samą, do jéj poznania rozum nasz prowadzi, tak, przeciwnie, duch zły, będąc ojcem kłamstwa, do fałszu i błędów stara się go wciągnąć. Chrystus Pan tak o złym duchu powiada: „Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego [1]). A zatém *kłamstwo* jest właściwością złego ducha i z niego, jako ze źródła wypływa. Wszystkie wielkie błędy, herezyje przeciwne nauce Kościoła, pod jego się wpływem wylęgły; szczególnie, zatwardziałość w błędzie, a umyślne zamykanie oczu na poznanie prawdy wyraźnie świadczą, że człowiek działa nie tyle pod wpływem swéj wrodzonéj słabości, ile pod wpływem jakiéjś obcéj a wyższéj złéj potęgi, któréj się opierać nie chce. I nie tylko w owych wielkich błędach, które herezyjami nazywamy, ale i w życiu prywatném wpływ ten czuć się daje. Zdradza go zawsze owo uparte trzymanie się fałszu, dlatego tylko, że własny, wobec widocznéj skądinąd prawdy.

Duch Boży, jakeśmy widzieli, jest jasnością naszego rozumu; przeciwnie: duch szatański jest dlań *ciemnością*. Działając szczególnie na wyobraźnię, mąci nasz umysł, zaciemnia pojęcie, wléwa do duszy jakąś

[1]) Ś. Jan, 8, 44.

niepewność, strach, zniechęcenie, skrupuły, utrudniające zrozumienie prawdy. A jeśli niekiedy wlewa pewną jasność, przemieniając się chwilowo, jak mówi św. Paweł, w anioła światłości [1]), to jasność ta bywa tylko pozorną i fałszywą, i później znowu na manowce błędu prowadzi. Ileż to razy ludzie się łudzą, sądząc, że ich nauka prawdziwą jakąś prawdę w sobie zawiera; a nie widzą tego, iż obok tej prawdy są wielkie błędy, obok cząstki światła wielkie ciemności, i może nie pojmują sami, pod jak zgubnym ich umysł znajduje się wpływem.

Duch Boży nadaje naszemu rozumowi pewną mądrość w rozpoznaniu drogi, do prawdy wiodącej; przeciwnie: duch szatański, usiłując nas z tej drogi sprowadzić, *działa niemądrze*, niewłaściwie, niestosownie, zwykle co do czasu, miejsca i okoliczności. Przykład to wyjaśni. Dajmy na to, że pewna osoba, zostając w stanie małżeńskim, lub będąc sługą, ma wiele obowiązków, tyczących się domu, dzieci, gospodarstwa i t. d. Wtem przychodzą jej myśli, by te obowiązki opuścić, a pójść dnia powszedniego na czas dłuższy do kościoła, bo prze-

1) II Kor. 11, 14.

cież, mówi jej jakiś głos wewnętrzny, nic w tem złego nie będzie, gdyż modlitwa jest na chwałę Bożą. Czy takie myśli od ducha dobrego pochodzą? Nie, bezwątpienia, gdyż duch Boży, jakkolwiek wymaga od nas modlitwy w kościele, ale zawsze we właściwym czasie, a nadewszystko żąda od nas spełnienia obowiązków naszych. Weźmy inny przykład ze sfery życia bardziej wewnętrznego. Pewna zakonnica zostaje w zgromadzeniu bogomyślnem, mając prawdziwe do takiego życia powołanie; tymczasem przychodzą jej myśli, iż byłaby o wielekroć pożyteczniejszą, gdyby była w zgromadzeniu czynnem i mogła się poświęcać dla dobra cierpiącej ludzkości. Inna znowu zostaje w zgromadzeniu czynnem, także z prawdziwem do takiego życia powołaniem; tymczasem przychodzą jej myśli, iż byłoby dla jej duszy o wiele lepiej, gdyby mogła być samotną i uniknąć, o ile to być może, stosunków z ludźmi. Czy takie myśli, mające jakiś pozór dobra, od ducha Bożego pochodzą? Nie, bezwątpienia, odpowiadamy znowu, i właśnie dla ich niewłaściwości i niestosowności z powołaniem tych osób. Dla pierwszej — służą tylko do zamącenia modlitwy; dla drugiej — do zwichnięcia prawdziwego jej życia kierunku; a że nie pochodzą od ducha dobrego, łatwo to po-

znać. Przypuśćmy, że owa druga zakonnica, należąca do zgromadzenia czynnego, zaczyna się tym myślom o samotności poddawać, i one powoli, przechodząc z jéj umysłu do woli, zaczynają na jéj postępowanie wpływać, — i oto ona szuka sposobnéj chwili, naprzykład czasu wspólnéj rekreacyi, by się od innych odłączyć i gdzieś w samotności zostawać. Tymczasem ktoś nadchodzi i tę samotność rozmową przerywa; natenczas owa zakonnica czuje w sobie pewne rozdrażnienie, niezadowolenie z przerwania samotności i niechętnie odpowiada. Znak to niezawodny, że nie duch Boży ją do tego pociągał, bo gdy duch Boży działa i do czego pociąga, wówczas wlewa do duszy, jak to już widzieliśmy, pokorę, prostotę, miłość, i daje możność ze spokojem i zaparciem się siebie wszelkie przełamywać przeszkody i trudności.

Powiedzieliśmy, że duch Boży nadaje naszemu rozumowi pewną giętkość w uznaniu prawdy, a szczególnie, gdy ona wypływa z ust, mających wielką powagę; przeciwnie: duch szatański czyni go *hardym i zuchwałym* wobec największéj nawet powagi. Mniejszać, że to Bóg objawił, że Kościół św. naucza, że Ojciec św. zaleca; wobec umysłu hardego, będącego pod wpływem złego ducha, wszystkie te powagi nic

mają znaczenia. Ugiąć się pod ich rozkazami, to znaczyłoby ubliżyć swéj własnéj godności i stracić swoję własną powagę. Tak zły duch zaślepia i w zarozumiałości i uporze umacnia! I darmobyś przekładał, tłómaczył, zachęcał! Wszystko będzie z pogardą odrzucone, chyba iż łaska Boża do duszy zaświta i inaczéj ją usposobi.

Duch Boży wysoko nasz rozum podnosząc, wléwając weń jasność i mądrość w zrozumieniu prawdy, pomimo to myślami pokornémi o sobie go napełnia; przeciwnie: duch szatański wléwa weń pychę, wysokie o sobie rozumienie, a lekceważenie względem innych. Gdziekolwiek spotykamy sąd wzgardliwy, lekceważący, bez wyrozumiałości i uwzględnienia słabości ludzkiéj, tam możemy z pewnością twierdzić, że działa duch szatański, który, sam siebie wynosząc, pragnie wszystkich innych poniżyć. Uważmy jednak, że myśli pyszne może miéć także człowiek najświątobliwszy i najpokorniejszy: one doń przychodzą jako pokusa. Ale ta jest różnica między pysznym i pokornym, iż piérwszy zaczyna swą czynność w duchu pychy; drugi zaś zaczyna ją w najlepszéj intencyi, a dopiéro później myśli pyszne pomimo woli mu się nasuwają, chcąc umysł zamącić i zepsuć zaczęte dzieło! Wpływ to usiłującego się dostać do naszego wnętrza

złego ducha, z którym wciąż walczyć musimy.

Takie jest jego zgubne działanie na nasz rozum; teraz zastanówmy się jeszcze nad jego szkodliwém działaniem na naszę wolę.

W przeciwieństwie do ducha Bożego, wlewającego błogi pokój do naszéj duszy, duch szatański sprawia w niéj jakieś *zamieszanie*, niepokój, trwogę lub smutek. A to stąd pochodzi, iż stara się obudzić wszelkie drzémiące w nas żądze i namiętności, a podnosząc pragnienia: czy marnéj chwały, czy jakiéjś innéj doczesnéj korzyści do pewnego gorączkowego stopnia, tém samém sprawia w duszy zamęt i na wielorakie naraża ją burze i zawody. Szczególnie, gdy widzimy w postępowaniu pewną przewrotność, a ponurość w sercu, śmiało twierdzić możemy, iż zły duch wpływa na wolę takiego człowieka. Duch Boży, jak już wiemy, usposabia ją pokornie; przeciwnie, duch szatański daje jéj usposobienie *harde*, a lekceważące względem innych. Nie tylko rozum do myśli pysznych pobudza i w nich utrzymuje, lecz i serce podnieca do pragnień wyniosłych, a niezgodnych z miłością bliźniego. Człowiek, pchany przez złego ducha, jeśli mu się dość nie opiéra, gotów z pogardą odtrącić od siebie tych wszystkich, którzy mu niby na zawadzie stoją,

gotów i widocznej dopuścić się krzywdy względem bliźniego, byleby swej własnej dogodził miłości. — Niekiedy znowu duch szatański fałszywą pokorę wlewa do duszy. Przypomina jej dawniejsze przekroczenia, odsłania teraźniejszą nędzę, żywo przed oczy stawia jej rozmaite niedoskonałości, ale dlatego tylko, by ją w smutku pogrążyć, wlać do serca zwątpienie i zasiać *nieufność* w miłosierdziu Bożem. „Jestto, jak mówi św. Teresa w swem własnem życiu [1]), jeden z najbardziej ukrytych, a podstępnych wybiegów złego ducha.“ Inaczej działa duch Boży, inną jest prawdziwa pokora. Ona, gdy wstępuje do duszy, daje nam głębokie poczucie naszej nędzy, ale zarazem i wielką ufność w miłosierdziu Bożem; a stąd pokój i słodycz napełnia duszę i nadzieja ją opromienia. — Taka więc jest różnica pomiędzy działaniem Bożem a szatańskiem, pomiędzy prawdziwą a fałszywą pokorą: iż pierwsza, dając nam poznanie naszej nędzy, wlewa do duszy ufność i nadzieję; druga zaś, czyniąc to samo, napełnia ją nieufnością i o rozpacz przyprawia.

Gdzie nie ma pokory, tam też nie może być i ducha zaparcia się i posłuszeństwa.

---

[1]) Rozdz. 30.

Duch szatański podnieca nas do wręcz przeciwnego tym cnotom postępowania. Zamiast zaparcia się i szlachetnej walki z namiętnościami, do której nas duch Boży zachęca, duch szatański pragnie te namiętności do najwyższego doprowadzić *rozprzężenia.* W jednym podnieca żądzę chwały, w innym chciwości, w innym jeszcze zazdrości, w innym znowu żądze zmysłowe, i t. d. Prawda, że te rozmaite złe żądze są, jakby w nasieniu, zawarte w naszej zepsutej przez grzech pierworodny naturze; lecz natura sama działa powoli, przynajmniej nie zawsze tak gwałtownie; szatan zaś, wyzyskując naszą naturalną słabość, stara się nasze żądze rozdmuchać i do ostateczności doprowadzić, by tem samem wtrącić nas w nieuchronną zgubę O iluż to ludzi niebacznych a nie czuwających nad sobą, w ten sposób zginęło!!

Duch Boży usposabia nasze wolę do posłuszeństwa prawu Bożemu i właściwym przełożonym; przeciwnie: duch szatański stara się ją pociągnąć do *nieposłuszeństwa,* do wyłamywania się z pod prawa Bożego, a lekceważenia rozkazów przełożonych. Szatan był pierwszym, który się wyłamał z pod posłuszeństwa należnego Panu Bogu i Jego prawu, i dlatego stał się ojcem wszystkich nieposłusznych, których do naślado-

wania swego kroku pobudza. Następstwa zaś stąd płynące mogą być dla duszy najopłakańsze, jeśli się tym złym wpływom opierać nie będzie; nieposłuszeństwo bowiem może doprowadzić do zupełnej utraty wiary. Czyż bezbożność dni naszych nie ma swego źródła w lekceważeniu, a potém poniewieraniu przykazań Bożych i kościelnych?... Nieposłuszeństwo względem przełożonych także złe skutki za sobą pociąga. Ileż to stąd bywa niepokojów i nieporozumień, czy to w życiu społeczném, czy rodzinném, publiczném czy prywatném. Osoby w szczególniejszy sposób do posłuszeństwa obowiązane, powinny jak najpilniej bronić się od pokusy nieposłuszeństwa; ulegając jéj bowiem, narażają się na to, iż ta pokusa coraz natarczywiéj i coraz częściéj powtarzać się będzie, i pewna zatwardziałość i upór rozwinie się w woli. To właśnie jest wpływ złego ducha. Jakaś buntowniczość przeciwko rozkazom starszych leży na dnie naszéj zepsutéj natury; ale szatan, podniecając ją, może w końcu naszę wolę uczynić zatwardziałą i upartą, co właśnie stanowi największe dla nas niebezpieczeństwo.

Powiedzieliśmy, że duch Boży, dla ułatwienia nam zaparcia się siebie i posłuszeństwa, wlewa do serc naszych cierpliwość,

która nam dopomaga do przezwyciężania piętrzących się zewsząd trudności życia. Przeciwnie: duch szatański stara się nas doprowadzić do *niecierpliwości*, by utrudnić nam walkę życia, a może nieraz złamać je zupełnie. Niecierpliwość w piérwszych swych objawach jest zapewne skutkiem naszéj słabéj, zepsutéj przez grzéch piérworodny natury; lecz w dalszych swych następstwach, gdy, śród ucisków i boleści życia, do szalonego gniéwu lub nawet bluźnierstw dochodzi, zdradza niewątpliwie wpływ złego ducha, który, korzystając z naszéj wrodzonéj słabości, do takiéj ostateczności doprowadza ludzi małodusznych i słabéj wiary. O ile bowiem cudowna, śród najstraszniejszych doświadczeń, cierpliwość świętych jest wymownem świadectwem działającego w nich ducha Bożego, a ich własnéj gorącéj miłości i głębokiéj wiary; o tyle owa szalona w ludziach niecierpliwość jest również wymownem świadectwem działającego w nich ducha złego, a ich własnéj oziębłości i niewierności dla Pana Boga. Skąd w naszych czasach tak mało odwagi do wytrwania w życiu, skąd tyle samobójstw? Powiadają, że zwykle jakieś zboczenia umysłowe lub fizyczne są tego powodem; a nam się zdaje, że tylko w rzadkich wypadkach one do téj zbrodni doprowadzają. Najczęściéj zaś isto-

tną jéj przyczyną jest osłabienie wiary, a szczególnie brak wiary w życie wieczne i w wieczność kar po za grobem. Stąd jakoby lekceważenie owéj wieczności, i, w braku cierpliwości do wytrwania śród bolesnych doświadczeń, małoduszne przecięcie własnego życia. Niezawodnie niemałe znaczenie ma tu wpływ złego ducha, któremu ludzie opierać się nie umieją, czy nie chcą.

Przytém, by nas umocnić na drodze wytrwania, duch Boży daje nam wielką ufność w pomoc i miłosierdzie Pana Boga; przeciwnie, duch szatański usiłuje w nas wszczepić *nieufność,* niedowierzanie ku téj pomocy i zwątpienie w to miłosierdzie. Do grzéchu ośmiela, pobudza, fałszywą ufność, dochodzącą aż do lekceważenia sprawiedliwości Bożéj, podsuwa; a 'potém, gdyśmy zgrzészyli i może ciężko upadli, stara się nas w grzéchu utrzymać i odebrać odwagę do szczeréj poprawy. Obudza w nas wówczas myśli wątpliwe o miłosierdziu Bożém, przeraża wielkością grzéchu, i stara się nas utrzymać w nieufności, wmawiając, żeśmy niegodni przebaczenia, by tym sposobem zamęt do duszy wprowadzić i o rozpacz ją przyprawić, jak to widzieliśmy już, mówiąc o fałszywéj pokorze. Tak więc, bojaźń wielka grzéchu przed jego popełnieniem, a gdybyśmy go na nieszczęście dopuścili się, żal

szczéry, połączony z wielką ufnością w miłosierdziu Bożém, to znamię działającego w nas ducha Bożego; przeciwnie zaś, śmiałość w popełnianiu grzechu, a po jego dopuszczeniu się, niepokutowanie i rozpaczliwa nieufność w miłosierdziu Pana Boga, to znamię pewne działającego w nas ducha szatańskiego.

Potém widzieliśmy, iż duch Boży nadaje naszemu postępowaniu pewną cechę prostoty, to jest prawdy i szczérości w życiu; przeciwnie zaś: duch szatański wiedzie nas na manowce fałszu, *udawania i obłudy*. Kłamstwo to jego życie, i chce, by nasze życie także kłamstwem było. Już z natury samej człowiek skłonny bywa do udawania; a cóż dopiéro, gdy się podda złemu wpływowi i nie odtrąci tych pokus, które go na krętą drogę nieszczérości i obłudy popychają?! Jakżeż wówczas jego postępowanie stanie się niezgodném z duchem Bożym, jak wstrętném dla kochających prawdę, a dla niego samego szkodliwém. Podstępna obłuda, to jak pocałunek Judasza, którego zły duch opanował. Niestety, ten zły duch nieraz już ludzi do Judaszowego popchnął postępowania.

Duch Boży, prowadząc po drodze prawdy i świętości, wewnętrzną swobodą obdarza ducha naszego; duch zaś szatański,

wiodąc po drodze fałszu i rozuzdanych namiętności, w smutną zakuwa go *niewolę*. Już powiedzieliśmy, iż źródłem niewoli dla naszéj duszy jest grzech: a szatan stara się w nas obudzić rozmaite grzeszne przywiązania, by nas uczynić sługami własnych namiętności; wyzyskuje naszą wrodzoną miłość własną, by témbardziéj nas zwrócić ku sobie, a oderwać od Pana Boga. Nawet osoby wiodące życie duchowe, wewnętrzne, ulegają temu wpływowi. Niekiedy w modlitwie napełnia ich serce pewną czułością zmysłową, któréj się poddając, szukają w niéj własnéj pociechy, a nie chwały Pana Boga. Że to jednak rozczulenie nie pochodziło od ducha Bożego, poznać można, gdy po takiéj modlitwie pewien niesmak lub niepokój pozostaje w duszy.

Nakoniec duch Boży — to duch miłości; a duch szatański — to nadewszystko duch *nienawiści*. Sam nienawidzi Pana Boga i tego wszystkiego, czego Bóg jest źródłem i pragnie tę nienawiść przelać do biednych serc naszych. Przedmiotem téj szatańskiéj nienawiści jest nadewszystko Bóg wcielony, Jezus Chrystus, Jego Najśw. Matka i arcydzieło Jego miłości, Kościół św. Zabić w sercach ludzkich miłość dla Pana Jezusa, zniszczyć cześć dla Niepokalanéj Dziewicy, podniecić do ucisku i prześladowania Kościoła —

oto ustawiczne usiłowanie ducha szatańskiego, uwieńczone nieraz, jak świadczą dzieje, pomyślnym skutkiem. Szczególnie za dni naszych wpływ ten jest widocznym. Ludzie rzucają się na naukę Chrystusową i na Kościół św. z taką ślepą nienawiścią, z tak szalonem na ustach bluźnierstwem, iż trudno przypuścić, by natura ludzka nie była tu podniecaną przez jakąś wyższą, złą potęgę. Tém bardziéj, że ci sami ludzie, którzy tak nienawidzą tego, co Boże, mają wielką wyrozumiałość, a nieraz sympatyją dla tego, co złe; usprawiedliwiają i nawet wychwalają szatana, świadcząc wyraźnie czyjego są ducha. — Ale nietylko miłość Bożą, lecz i miłość bliźniego duch szatański stara się przekształcić na nienawiść. Rzeczywiście, człowiek przejmuje się niekiedy tak straszną nienawiścią ku swemu bliźniemu, i dopuszcza się czasami tak przerażającéj i ohydnéj względem niego zbrodni, iż znowu trudno przypuścić, by działał jedynie z popędu własnéj swéj natury, bez podniety jakiéjś obcéj złéj potęgi, któréj się oprzéć nie potrafił. Przytém, w życiu codziennem wszyscy, a nawet osoby bardzo zacne i duchowo wykształcone mogą z téj strony doświadczać pewnego wpływu, wielce miłości bliźniego przeciwnego. Czasem, przy lada niezadowoleniu z kogoś, ja-

kiś głos wewnętrzny szepcze, iż ta niemiła w téj chwili dla nas osoba jest taką a taką, jest tak a tak źle dla nas usposobioną, i rodzą się w sercu jakieś niechętne i złe uczucia; i gdyby się człowiek im nie oparł, mógłby się niezawodnie dopuścić jakiegoś niesprawiedliwego i niemiłośnego kroku. Niesprawiedliwego: bo te podszepty zwykle są fałszywe, nie mające istotnéj podstawy, a pochodzą od złego ducha, pragnącego w sercu naszém obudzić niechęć ku bliźniemu. Taki więc jest w ogólnych rysach wpływ ducha szatańskiego na naszę wolę i postępowanie; sprawia wewnętrzne zamieszanie, pobudza do zachowania się hardego, rozprzęga namiętności, podnieca do nieposłuszeństwa i niecierpliwości, zaszczepia nieufność ku Panu Bogu, uczy udawania i obłudy, wreszcie wciąga do niewoli grzéchowéj i rozżarza nienawiść w sercu.

Dodajmy jeszcze kilka uwag, które nam témbardziéj niebezpieczeństwo tego wpływu uwydatnią. Szatan jest istotą rozumną, posiadającą z natury swéj większą od nas bystrość umysłową; zna on dobrze słabe strony naszéj natury i każdego w szczególności człowieka, i, jak powiedzieliśmy już na początku, podstępnie w okół nas krąży, by z najsłabszéj strony na nas uderzyć. A że wie która jest owa najsłabsza strona, ła-

two mu się to dość udaje. „Szatan, powiada św. Grzegorz, czyni zasadzki na każdego człowieka, stósownie do jego ułomności“ [1]). Nie będzie więc skąpca podniecał do lubieżności lub hulanki, do zdobycia wysokiego na świecie stanowiska, lub z natury cichego i łagodnego do gniewu i niecierpliwości i t. d.: lecz, stósownie do usposobienia każdego człowieka, wyzyskuje jego wrodzone słabości, by je podniecić. Niekiedy jednak i w odwrotnym zdaje się działać kierunku, i do niespodziewanych skądinąd pobudzać złych kroków; wszakże wtedy tylko, gdy nie znajduje dość mocnego gruntu zasad lub dość czuwającéj nad swem postępowaniem uwagi, lub wreszcie, gdy dostrzegł jakąś ukrytą dla innych słabostkę natury, przez którą się do wnętrza dostał i do grzéchu popchnął. Najniebezpieczniejszym szatan jest nie wtedy, gdy działa otwarcie i wprost do grzéchu popycha, lecz wtedy, gdy działa podstępnie i pod pozorami cnoty, stara się duszę w matnię grzéchową usidlić. Tak zdarza się, iż podnieca do gorliwości, ale jakiejś zbytecznej a niespokojnéj, która więcéj zamętu niż dobra w okół siebie sprawia. To znowu zachęca do narażania się

---

[1]) Singulis hominibus vitiis convenientibus insidiatur. S. Grg. Moral. cap. 12.

na niebezpieczeństwa, pod tym pozorem, że dusza tak jest ugruntowaną na wierze i w dobrych zasadach, iż to jej nic szkodzić nie może. Złudzeni tą pokusą, niektórzy chętnie czytają książki, wyraźnie przeciwne wierze lub moralności, sądząc, że to żadnego wpływu na nich nie wywrze, a nie widzą, jak pomimo woli myśli wątpliwe lub uczucia niedobre przy tém czytaniu do serca im się wciskają, osłabiając wiarę i studząc miłość Bożą. Niekiedy znowu miłość zmysłową przedstawia jako dobrą i niewinną. Gdy widzi, że przyjaźń, która sama w sobie jest rzeczą dobrą i pożyteczną, łączy dwie osoby różnej płci, lub nawet téj samej, stara się ją sprowadzić z drogi duchowéj na zmysłową, szepcząc: iż drobne zmysłowe oznaki owéj przyjaźni nic w sobie złego nie mają i przeto nie są szkodliwe; aż w końcu owa niewinna przyjaźń stanie się namiętnością, i stłumi lub zniszczy zupełnie szlachetną i świętą miłość. — Szatan, usiłując ludzi z drogi Bożéj sprowadzić, stara się wszystko, co do niéj wiedzie, w fałszywém przedstawiać świetle: wszelkie umartwienie przedstawia jako dla zdrowia szkodliwe; modlitwę jako niepotrzebną; rozmyślanie jako stratę czasu i t. d. Uderza jednak silniéj na dusze szczérze pobożne, niźli na światowców i zmysłowych, bo

ci i sami wedle jego ducha postępują i jego natchnień z łatwością, choć może bezwiednie, słuchają. Za to dusze, oddane Panu Bogu, muszą nieraz strasznych z tej strony doświadczać pokus w pełnieniu obowiązków swoich, a nadewszystko w swém życiu wewnętrznem. Daleko by to nas zawiodło, gdybyśmy obszérnie o tém chcieli pisać; przytém musielibyśmy dotknąć rozmaitych objawów życia wewnętrznego, nie dla wszystkich dość zrozumiałych.

Nieraz się zdarza, że gdy mówimy o szatanie i jego szkodliwym na nasze życie wpływie, ludzie ironicznie się uśmiéchając, z niedowierzaniem słuchają, lub wprost przeczą. Na to odpowiemy nie z szyderstwem, lecz z szczérem w sercu współczuciem, iż kto, wbrew Bożemu objawieniu i wyraźnéj Kościoła św. nauce, przeczy istnieniu szatana lub przynajmniéj jego wpływowi zgubnemu na nasze życie, ten łudzi się niebacznie i najłatwiéj stać się może tegoż wpływu igraszką i ofiarą. — Dusze zaś wierzące nie powinny się zbytecznie tym wpływem przerażać; bo jakkolwiek Bóg pozwala szatanowi, by nas kusił, nie pozwala mu jednak kusić nad siły nasze, jak mówi Pismo św. To znaczy: że możemy pokusie szatańskiéj nie tylko opiérać się, ale ją zwyciężyć. Św. Piotr, powiedziawszy: że djabeł, jak lew ryczący,

wokół naszéj duszy krąży, dodaje potém: „któremu się sprzeciwiajcie mocni we wierze“ [1]), ucząc nas tym sposobem: iż wiara jest źródłem siły dla nas do pokonania pokus złego ducha. Te słowa św. Piotra tłómaczą także: dlaczego za dni naszych, pod wpływem tego ducha, tyle spustoszeń szérzy niedowiarstwo i niemoralność; bośmy niestety! nie mocni, ale najczęściéj słabi we wierze. Św. Jakób zaś powiada: „Bądźcie poddani Bogu, a sprzeciwcie się djabłu, a uciecze od was“ [2]); a więc dla pokonania złego ducha i zmuszenia go do ucieczki, trzeba być Bogu poddanym, trzeba się trzymać ducha Bożego, z miłością a pokorą Mu służyć, z modlitwą na ustach, a wielką w sercu ufnością polecać się Jego miłosierdziu, szczególnie śród pokus, a szatan nietylko nam szkodzić nie zdoła, lecz jeszcze będzie zmuszony do odwrotu. Dodać wszakże trzeba, że przy tém wszystkiém nie powinniśmy przestać nigdy czuwać nad sobą. Kto bowiem będąc, przynajmniéj przez pewien czas, wolnym od pokus i nie widząc żadnego grożącego sobie niebezpieczeństwa, zaniedbuje czuwania, ten niebacznie narazić się może na łatwy upadek.

---

1) Św. Piotr, I. 5, 9.
2) Św. Jakób, 4, 7.

Jako Bóg zda się niekiedy opuszczać człowieka, by go doświadczyć, a później z tem większą ku sobie pociągnąć miłością; tak i szatan zda się także na czas jakiś nas opuszczać, ale dlatego tylko, by wprawić śród bezpieczeństwa w stan pewnego o sobie zaniedbania, a potem z tem większą natarczywością uderzyć i o upadek przyprawić. Wreszcie osoby najmocniej wierzące mogą wszakże doświadczać silnych przeciwko wierze pokus, których zwykle zły duch jest źródłem. Te powinniśmy z pogardą od siebie odrzucić; bo jako, dla przyjęcia wpływu ducha Bożego, najlepsza jest dziecięca prostota, pokora i ufność; tak znowu, dla odtrącenia wpływu złego ducha, prócz innych środków, najskuteczniejsza jest pogarda, której się szatan lęka i wobec której znika. (dok. nast.)

Ks. J. Sowiński.



Św. Magdalena de Pazzis.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 10, str. 606).

ROZDZIAŁ XII.

Święty Franciszek porucza bratu Masseo wypełnianie obowiązków odźwiernego, kucharza, tudzież kwestarza; atoli wkrótce, na prośbę innych współbraci, uwalnia go od sprawowania tych urzędów.

Swięty Franciszek lubił często wystawiać na próbę pokorę brata Masseo; nie chciał bowiem, aby przymioty i łaski, jakiemi Pan Bóg obdarzył tego brata, wzbiły go w dumę, ale przeciwnie, by były dlań środkiem do postępowania z cnoty w cnotę.

Otóż jednego dnia, będąc na odosobnionem miejscu ze swymi towarzyszami, tak rzekł nasz święty do brata Masseo, wobec innych współbraci: „Podczas gdy jedni z nas otrzymali dar modlitwy i rozmyślania, ty, bracie, posiadasz tylko dar opowiadania słowa Bożego, którem budujesz serca ludzi. Ażeby więc już tamtym braciom nie przerywać w ich modlitwie i kontemplacyi, słusznem będzie, jeżeli ty, jako praktyczniejszy od innych, przyjmiesz obowiązki kucharza i odźwiernego; czas zaś, który ci pozostanie wolnym, obracaj na chodzenie po kweście. — Przedewszystkiem jednak uważaj na to, aby ludzie obcy, którzy przychodzą do nas, nie zabierali nadto czasu innym braciom, ale, ile możności, załatwiaj się z nimi krótko a po Bożemu. Idź więc i czyń to wszystko dla świętego posłuszeństwa.“ Brat Masseo skłonił głową i nasunąwszy kaptur na głowę, poddał się woli swego przełożonego i przez kilka dni wiernie się wywiązywał ze swego zadania. Tymczasem zakonni bracia, którzy dobrze znali jego cnotę i zamiłowanie do modlitwy, widząc, że cały ciężar obowiązków klasztornych spoczywa na barkach brata Masseo, czuli odtąd w sercu wyrzuty sumienia. Porozumieli się więc nawzajem i udali się do swego przełożonego Ojca z oświadczeniem,

iż nié mogą na to patrzéć, aby brat Masseo sam jeden wypełniał naraz tyle posług klasztornych.

Św Franciszek wysłuchał ich prośby i zawoławszy do siebie brata Masseo, tak się do niego odezwał: „Twoi towarzysze prosili mię, aby im poruczyć część tych obowiązków, które ty sam dotąd wykonywałeś; co do mnie, chętnie się na to zgadzam, i postanawiam, aby na przyszłość prace te były rozdzielone między kilku.“ „Ojcze! odrzekł brat Masseo, poddaję się twéj woli, albowiem wszystkie twe rozkazy uważam tak, jakby od samego Boga pochodziły.“

Tak więc, z radością w sercu widział św. Franciszek już w pierwszych swych towarzyszach przykład głębokiéj pokory, a zarazem żywéj miłości, którą się nawzajem pokochali. I zaraz téż skorzystał z téj okazyi i powiedział im prześliczną naukę o doniosłości trzech wielkich cnót. Swięty Patryjarcha nauczał tym razem swych braci, iż pokora ich winna wzrastać zarówno z darami i łaskami, jakiémi ich Stwórca obsypuje, gdyż, bez téj cnoty, żadna inna nié może się Bogu podobać. — A dopiéro po skończonéj nauce, z sercem pałającém miłością poobdzielał swych braci nowémi urzędami.

ROZDZIAŁ XIII.

Św. Franciszek wraz z bratem Masseo składa użebrane bochenki chleba na kamieniu, w bliskości źródła, poczém wysławia cnotę świętego ubóstwa i prosi Pana Boga, przez przyczynę św. Piotra i Pawła, o łaskę prawdziwego pokochania téj cnoty; niebawem téż ukazują się naszemu świętemu dwaj wspomniani Apostołowie.

Ażeby we wszystkiém gorliwie naśladować przykład Chrystusa Pana, który, jak powiada św. Ewangielija, zawsze po dwóch ze swych uczniów wysyłał, aby na wszystkie strony głosili słowo Boże, — św. Franciszek, najwierniejszy sługa i uczeń Zbawiciela, również wybrał dwunastu towarzyszów, i tak samo po dwóch ich wyprawiał, na katechizacyją bliźnich. — A chcąc im dać przykład prawdziwego posłuszeństwa, sam pierwszy rozpoczął to dzieło, także i w tém idąc za przykładem Chrystusa, który najpierw przykładem, a potém dopiero słowem nauczał. Wskazawszy wpierw swym towarzyszom, w które strony mają iść głosić słowo Boże, sam, wziąwszy ze sobą brata Masseo, udał się w stronę Francyi.

Dnia pewnego przybyli obaj bracia do pewnéj wsi, głodem dotkniętéj; każdy więc

z nich, posłuszny regule, poszedł w inną stronę wioski, aby użebrać, przez miłość Boską, parę kawałków chleba dla siebie. — Św. Franciszek, mając powierzchowność bardzo niepoczesną, od nieznających go uważany wszędzie za zwykłego żebraka, zdołał zaledwie tylko kilka małych kawałeczków chleba uprosić. Tymczasem brat Masseo, postawy okazałéj i pięknéj, uzbierał masę sporych porcyj, a nawet dosyć całych bochenków chleba. Kiedy już cały zapas pożywienia uzbierali, udali się za miasto, aby spocząć u zdroju, z którego tryskała woda czysta, jak kryształ; tuż obok była piękna, széroka płyta kamienna, na którą, obaj wyłożyli kawały użebranego chleba. Św. Franciszek widząc, że kęsy, które brat Masseo otrzymał, były o wiele większe i liczniejsze, niż jego, zawołał z radością: „Bracie Masseo! nie jesteśmy godni takich skarbów!“ a gdy po kilka razy te słowa powtarzał, odrzekł brat Masseo: „Ojcze, gdzież widzisz te skarby? gdy wszystko świadczy o ubóstwie i gdy nam zbywa na każdéj rzeczy; nie mamy przecież ani stołu, ani nożów, ani talérzów, ani półmisków, ani domu, ani służby— a ty powiadasz, żeśmy bogaci?! — „Otóż właśnie w tém, odpowiedział św. Franciszek, znajduję skarb wielki; albowiem wszystko, co mamy, pochodzi z Boskiéj Opa-

trzności, a nie jest produktem sztuki ludzkiéj. Spojrzyj na ten chléb użebrany, na ten piękny głaz, który nam miejsce stołu zastępuje, na ten zdrój tryskający... widzę, że nic nam innego teraz nie pozostaje, jak tylko, upadłszy na kolana, błagać P. Boga, aby sprawił, iżbyśmy ten skarb nasz, t. j. święte ubóstwo z całego serca pokochali; ten skarb tak szlachetny, na straży którego sam Pan Bóg stoi." — Obaj tedy upadli na kolana, a potém, posiliwszy się chlebem i orzeźwiwszy wodą źródlaną, skierowali swe kroki ku Francyi.

Gdy przybyli do jakiegoś kościoła, zaproponował św. Franciszek, ażeby tu jakiś czas spędzić na modlitwie, i, poszedłszy za ołtarz, zatopił się w Bogu. — Wtedy to Pan Bóg raczył nawiédzać naszego świętego, którego serce zawrzało taką żarliwością i zapłonęło tak wielką miłością świętego ubóstwa, iż, patrząc w téj chwili na jego oblicze, zdawało się, że płomienie miłości od niego buchały.

W takiém zachwyceniu począł św. Franciszek szukać swego towarzysza, i tak na cały głos wołać: „Mój drogi bracie Masseo! oddaj mi się zupełnie!"... Wołanie to trzy razy powtórzył, następnie dmuchnął na swego towarzysza i przez to sprawił, że jakaś niewidzialna siła po kilkakroć w górę

unosiła brata Masseo, i znowu go ku ziemi spuszczała. — Zupełnie zmieszany tym cudem brat Masseo, dopiero po chwili odezwał się do swego Patryjarchy i oświadczył mu, że w chwilach, kiedy bywał w górę unoszony, taką radością i cudowną pociechą Duch święty napełniał jego duszę, iż tak szczęśliwym nie czuł się jeszcze nigdy w swem życiu.

A na to święty Franciszek: „A więc pomódlmy się, bracie, do świętych Apostołów Piotra i Pawła o łaskę, ażebyśmy dobrze pojęli, jak dalece kosztownym i niezrównanym jest dar św. ubóstwa, i abyśmy go wiernie zachowali. — Zaiste, Boski to skarb, a naczynia tak pogardy godne, jak my, nie są godne, aby go posiadać; to prawdziwy dar nieba, wobec którego niczem są wszystkie ziemskie bogactwa, — ono zrywa więzy, łączące nas z tym światem, i dozwala duszy naszej swobodnie wzlecieć do Boga; cnota dobrowolnego ubóstwa wiernych swych koryfeuszów już tu, na ziemi, w aniołów przemienia, ona też nieodstępnie towarzyszyła Jezusowi Chrystusowi aż na krzyżu i w grobie, w Jego Zmartwychpowstanie i Wniebowstąpienie; wreszcie ubóstwo prowadzi wszystkich swych miłośników najkrótszą drogą do nieba, podając im zarazem najskuteczniejszą broń do jego zdo-

bycia, t. j. *miłość i pokorę*. — A zatém prośmy świętych Apostołów Chrystusowych, którzy tak pokochali tę perłę ewangieliczną, o wstawienie się za nami do Miłosierdzia Chrystusowego i uproszenie nam téj łaski, abyśmy byli gorliwymi wykonawcami i pokornymi uczniami tak bardzo drogiéj nam i kosztownéj perły *ubóstwa ewangielicznego*.“

Tak pobożnie rozmawiając ze sobą, zbliżali się obaj nasi podróżni do bram miasta Rzymu. Przybywszy tutaj, udali się zaraz do kościoła św. Piotra. Św. Franciszek padł natychmiast na kolana. a tuż obok niego brat Masseo. — I oto w chwili, gdy św. Franciszek, tonąc we łzach miłości, gorące prośby do Pana zasyłał, okazali mu się nagle obaj Appostołowie święci: Piotr i Paweł, w całym blasku i majestacie, i tak doń przemówili: Żądasz i pragniesz to wykonywać, co sam Chrystus Pan i Jego Apostołowie praktykowali, a więc zgoda na to! Oto właśnie od Boga przysłani, przychodzimy ci objawić, iż prośby twe zostały wysłuchane, albowiem Jezus Chrystus zgadza się najzupełniéj z twojém żądaniem i użycza skarbu świętego ubóstwa tobie samemu i wszystkim tym, którzy za tobą pójdą. — A nadto zapewniamy cię, również w imieniu Boga, iż każdy, który za twoim przykładem wiernie tę cnotę będzie wykony-

wał, może się na pewno spodziewać zbawienia wiecznego, albowiem Pan Bóg tobie i twoim uczniom nigdy nie odmówi swego błogosławieństwa.“ Po tych słowach znikli święci Apostołowie, napełniając serce Franciszka nieopisaną pociechą. Skoro się ocknął nasz święty, zwrócił się zaraz do swego towarzysza i zapytał go: czy i jemu także Pan Bóg co objawić raczył? Otrzymawszy zaś od brata Masseo odmowną odpowiedź, opowiedział mu św. Franciszek z największemi szczegółami objawienie się świętych Apostołów. — Poczém obaj uradowani z tak pomyślnego przebiegu rzeczy, postanowili wrócić na dolinę Spoletańską i stąd już bez przerwy kontynuować swą podróż do Francyi.

ROZDZIAŁ XIV.

Swięty Franciszek rozmawia ze swymi braćmi o rzeczach Boskich, a wtém Jezus Chrystus okazuje się całemu zgromadzeniu.

Niedługo po założeniu zakonu zgromadził św. Franciszek swych braci zakonnych, by z nimi pomówić o Bogu; a powodowany jakiémś nieokreśloném natchnieniem, polecił jednemu z nich mówić o niebie, tak, jak go natchnie Duch święty. Ów brat

usłuchał i zaraz zaczął mówić, z namaszczeniem iście oratorskiém, lecz wkrótce święty nakazał mu przestać i znowu drugiemu z kolei polecił daléj mówić, — i ten również prawił o Bogu, z wiedzą podziwienia godną. — Lecz św. Franciszek wkrótce mu przerwał, aby trzeciemu polecić rzecz kontynuować. Ten przemawiał z głębokości myśli, iż nasz święty na chwilę nie wątpią że i trzeci mówca natchniony został od Ducha świętego, a dziwne zjawisko i utwierdziło go jeszcze mocniéj w jego przekonaniu. Albowiem tuż obok siebie ujrzał Jezusa Chrystusa, w postaci pięknego młodziana, który swą prawicą błogosławił braci, i napełnił ich taką obfitością łaski swéj i słodyczy, iż wszyscy odurzeni nadmiarem szczęścia, padli prawie bez zmysłów na twarze, zapomniawszy o wszystkiém, co ich otaczało. — Gdy św. Franciszek przyszedł do siebie, tak się odezwał do swych towarzyszów: „Moi najdroższi bracia! podziękujcież gorąco Stwórcy za to, że Ten, który wiernym usta otwiera, a prostaczkom tajemnice odkrywa, z taką prostotą udzielić wam raczył daru mądrości Bożéj.“

(d. c. n.)

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Maj.

I.

W dzień i w nocy powinniśmy wielbić i błagać Boga, mówiąc: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie! Albowiem winniśmy modlić się zawsze i nigdy nie ustawać.

II. List do Wiernych.

II.

Każdy, kto jest ożywiony duchem prawa Bożego, odnosi do Pana Wszechmocnego wiedzę, jaką posiada, lub posiadać pragnie, a która w całości do Boga należy.

Pisma rozmaite, 6.

III.

Czytajcie Księgę Krzyża, gardząc ciekawością wiedzy światowej; szczęśliwy ten, kto dla Boga zakazać ją sobie zdołał.

Wyrocznie, 32.

IV.

Cała potęga modlitwy naszéj, spoczywa w Jednorodzonym Synu Boga Ojca.

Modlitwy, X.

V.

Jeśli ciało przyjmuje pokarm w pewném skupieniu, to tém bardziéj dusza w niezwykłéj ciszy i spokoju przyjmować powinna pokarm Żywota, którym jest Bóg, w modlitwie poufale udzielający nam się.

Wyrocznie i zdania, XVI.

VI.

Łaska modlitwy powinna być przedmiotem naszych najgorętszych pragnień; albowiem bez niéj nic nie otrzymamy i żadnego postępu w służbie Bożéj uczynić nie zdołamy.

Wyrocznie i zdania, III.

VII.

Radość duchowna pochodzi z czystości serca i żarliwéj modlitwy.

Konf. zakonne, XI.

VIII.

Wielu bardzo oddaje się gorliwie modlitwie, dobrym uczynkom, odmawianiu sobie wszystkiego i umartwieniu; lecz na jedno słowo, które im wydaje się obrażające, lub dla najmniejszéj rzeczy, któréj są pozbawieni, gorszą się i tracą równowagę duchową. Ci, nie są ubogimi w duchu...

Pisma rozmaite, 13.

IX.

Kto jest na wyższém postawion stanowisku nad innymi, ten z takiém tylko upodobaniem urząd swój piastować winien, jak gdyby obowiązek jego polegał na umywaniu nóg Braci i niech pamięta daléj, że naraziłby zbawienie swoje wieczne, gdyby utrata wyższego urzędu, który mu był powierzonym, była powodem większego gniewu, niżeli wyzucie z niskiego obowiązku.

Pisma rozmaite, 5.

X.

Modlitwa zdobywa nam obfitość łask Boskich,..... oczyszcza wewnętrzne uczu-

cia nasze, łączy nas z jedynem i największem Dobrem, a wreszcie w cnocie nas utwierdza.

Konfer. Zakonne, X.

XI.

Wstydu rumieniec powinien okryć oblicze nasze, gdy w czasie modlitwy, będąc przypuszczeni do rozmowy z potężnym Królem, pozwalamy sobie na próżne i niestósowne roztargnienia.

Wyrocznie i zdania, XI.

XII.

Bracia powinni przedewszystkiem starać się usilnie o nabycie Ducha Bożego, i poddanie się w zupełności Jego Najśw. działaniom, prosząc Go zawsze czystém sercem o dar pokory, cierpliwości w chorobie lub prześladowaniu, i dar miłowania tych, którzy nas prześladują, karcą i upominają.

I. Reguła Braci Mniej., X.

XIII.

Ciało jest największym nieprzyjacielem człowieka: niezdolne pamięci złego, w celu zapłakania nad niem, nie potrafi również przewidzieć i obawiać się go; a naj-

ważniejszém zajęciem jego jest nadużywanie teraźniejszości.

Wyrocznie i zdania, I.

XIV.

Pokusa, któréj nie ulegamy, to sposobność do wykonania cnoty.

Myśli, 9.

XV.

Ciało szuka chwały i stara się zdobyć ją sobie cnotą, względami ludzkiemi, modlitwą i czuwaniem; nie mając względu na duszę, we łzach nawet znajduje środek, wiodący do swojego celu.

Wyrocznie i zdania, I.

XVI.

W modlitwie przemawiamy do Boga i słuchamy Go; żyjemy niemal życiem aniołów prawie, a przynajmniéj znajdujemy się w ich towarzystwie.

Konferencyje Zakonne, XIV.

XVII.

Każdy powinien wyglądać tak ubogim i wyzutym z wszelkiego dobra po odbytéj modlitwie, jak gdyby nie był w niéj żadnéj łaski dostąpił.

Wyrocznie i zdania, XVIII.

XVIII.

Każdy sługa Boży powinien być nieustannie zajęty modlitwą lub innémi dobrémi uczynkami.

I. Reguła Braci Mniejszych.

XIX.

Trudno jest zadosyć uczynić potrzebom ciała, nie ulegając jednocześnie zachceniom zmysłów. Wyrocznie XI.

XX.

Jestem niemal nieustannie zajęty rozważaniem Męki Zbawiciela, które mnie niewymownie zachwyca; a gdyby był żył nawet do końca świata, nie potrzebowałbym innego czytania. Wyrocznie, 50.

XXI.

Sługa Boży, po doznaném zmartwieniu, powinien natychmiast uciec się do modlitwy, trwając w pokorze przed Ojcem i Panem swoim, dopókąd radość zbawienia zwróconą mu nie będzie.

Wyrocznie i zdania, XIII.

XXII.

Ty, jesteś, o Boże mój! weselem naszém i nadzieją, radością, sprawiedliwością, siłą, wstrzemięźliwością i roztropnością naszą.

Pochwały Najwyższego.

XXIII.

Gdzie panują przezorność z miłosierdziem, tam zbytek i nieczułość istnieć nie mogą.
Pisma rozmaite, 21.

XXIV.

Podobnie do ognia, który sprawia, że wosk rozpływa się w bliskości jego płomienia, lub do wiatru, który powiewem swoim pył roznosi, jedno zwykłe wezwanie Imienia Maryi całe wojsko złych duchów rozprasza.
Myśli, 14.

XXV.

Duch Boży żąda umartwienia, poniżenia, wzgardy i złamania ciała; pragnie przedewszystkiem pokuty, prostoty, prawdziwego pokoju duszy, a szczególnie bojaźni i mądrości Bożej i miłości Ojca, Syna i Ducha św.
I. Reguła Braci Mniejszych, XII.

XXVI.

Ciało walczy nieustannie przeciw duchowi..... przywłaszcza sobie dobra jego, obracając je na swoje własną korzyść i bez-

czelnie roszcząc sobie prawa do tego, co nie jego, lecz duszy jest własnością.

Wyrocznie i zdania, I.

XXVII.

Każdy może być przekonanym, że jest w prawdziwem posłuszeństwie i ma prawo do błogosławieństwa Pańskiego, jeśli trwa w wykonaniu przykazań Bożych, do którego zobowiązał się na Ewangieliją i na własne życie swoje.

Reguła Braci Mniejszych, V.

XXVIII.

Pan Bóg umieścił was w świecie, abyście słowem i czynem oddali świadectwo wołaniu Jego, głosząc światu, że On jest jedynym Panem i że nie ma innego.

List do II. Kapituły gieneral.

XXIX.

Ten jest prawdziwie cichym, kto dla miłości Pana Naszego Jezusa Chrystusa wszystkie doczesne cierpienia swoje znosi sercem i umysłem spokojnym.

Pisma rozmaite, 14.

XXX.

Wszelkie dobro przypisujmy Najwyższemu i najpotężniejszemu Bogu, przyznając, że wszystko od Niego pochodzi; składajmy Mu dzięki za wszelkie dobrodziejstwa Jego, albowiem On nam wszystko daje.

I. Reguła Braci Mniejszych, XVII.

XXXI.

Szczęśliwy Sługa, zostający zawsze pod chłostą poprawy.

Pisma rozmaite, 19.

Rozmaitości.

Cywilizacya chrześcijańska
a transkontynentalne koleje żelazne.

Pierwsze koleje żelazne służyły przedewszystkiem w celu wzajemnego zbliżenia obywateli jednego narodu, uproszczenia i pomnożenia ich stosunków, przez skrócenie przestrzeni i równiejszego rordzielenia produktów ziemi, dostarczanych za pomocą rolnictwa, lub przyrządzonych przez przemysł. Pomnażając znacznie tranzakcyje i popierając użyteczne przedsiębiorstwa, ułatwiały one spekulacyje wszelkiego rodzaju, pomnażały majątek publiczny i rozdzielały również i na większą ilość głów uciechy i dobrobyt.

Ten postęp materyjalny nie zawsze bez wątpienia odpowiedział równemu rozwojowi postępu moralnego; niekiedy nawet ludność uczciwa, dotąd wolna od złych wpływów, nagle podległa ideom, obyczajom i występ-

kom nowoczesnym i nie można twierdzić, aby cnota była wzrosła w porównaniu z dobrobytem.

Ale dzisiaj wchodzą koleje żelazne w nowy okres i ich rola stanie się ważniejszą i więcej umoralniającą. Wielkie drogi rzucone przez stałe lądy, połączą narody ucywilizowane z barbarzyńskiemi i z sferami niezbadanemi dotąd i otworzą skutkiem tego świat cały wpływom ducha chrześcijańskiego.

Ci, którzy przygotowują lub budują te koleje, myślą zapawne tylko o rozszerzeniu stosunków politycznych i handlowych, o pomnożeniu konsumentów, których żywią a przez to samo o rozszerzeniu działalności swych rządów lub swych towarzystw finansowych; ale ich dążenia zostaną przewyższone i otrzymają rezultaty wyższe od tych, jakie przewidywali. Pobudzą oni idee, które nie będą ani ambitne, ani handlowe, ludzi, którzy nie będą ani politykami, ani kupcami, ale którzy poniosą w dłoni pochodnie cywilizacyi chrześcijańskiej i których Opatrzność przeznacza niezawodnie na to, by się stali odrodzicielami tych ludów. Ośm, czy dziewięć tych wielkich linij jest już dokonanych, albo znajduje się w wykonaniu albo wreszcie w projekcie.

Ameryka dała pierwsza przykład tych prac olbrzymich. Dokonała ich już trzy, Stany Zjednoczone wybudowały — wiadomo z jaką skrzętnością i jakiem powodzeniem — wielką koléj, która wyjeżdżając z Nowego Yorku, przebywa Góry skaliste, przebiega ogromne pustynie, zwiedzane tylko przez Indyjan i dąży do San Francisko. Za ich wzorem Kanada, posuwając, za pomocą szyn, uprawę swéj ziemi, kolonizacyją, rozwój wszystkich ras ludzi mieszanych, przedłużyła wielką arteryją transkanadyjską od św. Wawrzyńca i wielkich jezior aż do wybrzeży północnych oceanu Spokojnego.

Ameryka południowa nie chce pozostać wstecz i projektuje tam, gdzie tylko kontynent jéj może być dostępnym, wielką liniją, która wychodząc z Buenos Ayres i La Platy, dotrze do ogromnych Pampasów, które ucywilizuje w przechodzie, dotknie Boliwii, aby stanąć u jednego z portów kwitnącéj i zamożnéj Rzeczypospolitéj Chili. W tym celu zostanie zawartą umowa z jednym z domów bankowych francuskich.

Azyja wybudowała dotąd i to częściowo jedne tylko wielką koléj. Rosyja dokonała téj wielkiéj pracy koleją transkaukaską. Zręczność téj budowy przemogła wszystkie przeszkody i owoce są już świetne. Dotarła do najdzikszych okolic Azyi środkowéj: miasta

Bucharyi, Bohova, Samarkand, dokąd cudzoziemiec przedostać się nie mógł pod karą śmierci, gdzie fanatyzm muzułmański szérzył najposępniejszą nietolerancyją, przeistoczyły się. Chrześcijanie krążą po ich ulicach w całym spokoju i zakładają tam instytucyje, które się rozwijają szybko. Bez wszelkiego współubiegania się politycznego i ambitnych dążności cywilizacyja już tam zdobyła zysk znaczny, narzucając się rasom, które uchodziły za niepokonane.

Zapisujemy tylko dla pamięci dwie inne linije azyjatyckie, które mają być wykonane z pewnością: jedna na rozpoczęciu linija trans-syberyjska, która zapewni wpływ Rosyi nad całą Azyją północną i pozwoli jéj wyciągnąć potężne ramię nad granice Chin od Syberyi aż do granic Korei. Druga wielka linija będzie prędzéj czy późniéj dziełem i własnością Anglii, gdy zechce utorować sobie krótszą drogę do cesarstwa Indyjskiego przez Syryją, Mezopotamiją i Persyją: już sieć angielskich kolei zbliża się do Afganistanu.

Pozostaje Afryka i tam to cywilizacyja ma najwięcéj starań do dołożenia i owoców do zebrania.

Cywilizacyja chrześcijańska ma na czarnym kontynencie dwóch nieprzyjaciół do pokonania: barbarzyństwo pogańskie i fanatyzm

muzułmański, który jest groźniejszym od pierwszego, gdyż religija zmysłowa i brutalna Mahometa posiada tam siłę propagandy i przyciągania, któréj murzyni nie są zdolni się oprzéć.

Zaprowadzenie pierwszéj z wielkich sieci w tym kraju obchodzi przedewszystkiém Francyją, jako władczynią Algieru i Senegalu zarazem. Wielka linija przez Saharę nie pozostanie zawsze w stadyjum projektu; posłannictwo kapitana Flattert, pomimo smutnego swego końca, dowiodło, że projekt może być dokonanym.

Kolej Senegalu zbliża się z drugiéj strony, by jéj podać rękę, a gdy się spotkają w Timbuktu, utworzą w Sudanie i wśród żyznych krain, zaludnionych milijonami czarnych, wyłom, przez który wraz z produktami francuskiémi wejdą i zasady chrześcijańskie.

Ale przedsiębiorstwem jeszcze wdzięczniejszém i dającém o wiele ważniejsze rezultaty byłoby to, któreby rzuciło nieprzerwaną linią szyn od Zanzibaru, do jezior, stanowiących środek tego rozległego lądu, skąd wybiegają największe rzéki, zraszające go — a z drugiéj strony któreby, wychodząc od tych samych jezior, przebiegało Kongo, to nowe państwo belgijskie, ziemie zdobyte przez Stanleyów, Brazzów, by dostać się do Atlantyku.

Gałęź, odczepiona od téj łodygi, spuściłaby się do posiadłości europejskich na południu Afryki i połączyłaby się z kolejami Oranu, Cap i Natalu.

Dalekiém bezwątpienia od idei tego ogromnego projektu jest jego wykonanie, a chwila jego spełnienia jest tajemnicą Boga; ale wykonanym on będzie, — gdyż jest narzędziem, potrzebném do szerzenia chrześcijaństwa. Odpowie on wielkim i religijnym pojęciom Leona XIII i kardynała Lavigerie. Będzie jedynym środkiem, zdolnym zapewnić rozwój misyi, które się tworzą około wielkich jezior, i położyć koniec niewolnictwu.

Wraz z tém szczęśliwóm połączeniem zasad chrześcijańskich i dążeń antyniewolniczych, które stanowią jednę nierozerwalną całość, barbarzyństwo zmieni się, mahometanizm zatrzyma się w swéj zgubnéj propagandzie.

Milijonom istot ludzkich będzie zabezpieczona wolność ciała i wolność sumienia a usuniętem zostanie przekleństwo, które zdaje się ciężyć na téj rasie.

Jeżeli cywilizacyja chrześcijańska była dotąd przywilejem jednéj gałęzi rodziny ludzkości, dobrodziejstwo jéj rozciągnie się wkrótce na wszystkich synów Noego, a Ewangielija

św. zostanie ogłoszona, — jak to zapowiadają księgi święte —wszystkim rodom ziemi, W ten sposób spełni się obietnica boska i światło prawdy opromieni całą ziemię.

Wielkie drogi komunikacyjne, potężne arteryje i źródła życia przemysłowego, nie tylko będą narzędziami bogactw materyalnych, przenosić one będą równocześnie dobra nieskończenie droższe od owoców pracy ludzkiej.

Kroniczka.

Austryja. (Radość Wiednia ze zwycięztwa nad żydami.) P. F. L. pisze do „*Prz. kat.*“: Zaraz z góry muszę oświadczyć, że odkąd jestem w Wiedniu (a będzie temu już lat kilkanaście) i odkąd mam zaszczyt należeć do współpracowników waszego pisma, nigdy jeszcze nie pisałem do was z taką jak dzisiaj radością serca.

Przyznaję to szczerze: nieraz było mi bardzo markotno, że listy moje zawierały same skargi i narzekania na stan moralny i religijny tego wielkiego, od wieków katolickiego grodu. Co mię wszakże szczególniej niemile zawsze uderzało, to panowanie, panowanie niemal absolutne obcego, niechrześcijańskiego plemienia i jego ateistycznego systemu nad miejscową ludnością katolicką, a to nie tylko w ekonomicznem, ale w politycznem i umysłowem znaczeniu. Judajska frank-masonerya, wroga chrześcijańskiej myśli, nieubłagana nieprzyjaciółka chrześcijańskiego Kościoła, zajęła wszystkie wytyczne stanowiska przez prasę, przez wpływy osobiste i urzędowe, pracowała ona nad tem (z czego nie robiono żadnej tajemnicy), aby naprzód poderwać, a potem zniweczyć w duszach wszelkie wyobrażenia chrześcijańskie i zepchnąć świat ducha w przepaść moralnej anarchii, która groziła ostateczną katastrofą społeczności chrześcijańskiej.

Nagle zmieniło się położenie, jakby cudem jakim. Okropne czasy, któreśmy przeżyli, zdaje się, że spłynęły bezpowrotnie do morza przeszłości. Lud wiedeński dowiódł, że nie zmarnował dziedzictwa ojców, że nie zatracił w sobie ducha katolickiego. Mamy dzisiaj istotnie za co dziękować Bogu. W łonie tego wielkiego grodu, który tyle wyłożył ofiar, tyle wylał krwi, tyle stoczył bojów za sprawy chrześcijaństwa, okazały się w tych ostatnich dniach zjawiska i objawy, które dowiodły, że upadlające jarzmo ucisku anti-chrześcijańskiego nie poniżyło charakterów, lecz, owszem, obudziło w duszach postanowienia i myśli, godne imienia chrześcijańskiego. Cóż się tedy stało, że tak wielka radość zalewa nam serce?

Wiadomo wam, że nic bardziej nie upokarzało każdego myślącego człowieka. jak widok miasta Wiednia, oddanego w ręce kliki żydowsko-frankmasońskiej. Chociaż bowiem rada gminna, municypalność, powstaje z wolnych wyborów obywateli, które to wybory odnawiają się w jednej części co roku, to jednak prasa żydowska, żydowskie pieniądze, ich znana przewrotność i zdolność intrygowania, zwłaszcza w sprawach wyborowych, odejmowały wszelką nadzieję, aby rada municypalna wiedeńska kiedykolwiek chrześcijańską stać się mogła. Atoli, oczywiście z woli Bożej, stało się tak, i to w chwili, kiedyśmy się tego najmniej spodziewali.

Wobec tegorocznych wyborów, kilka kółek katolickich z charakterem politycznym (czysto kościelne stowarzyszenia pozostały oczywiście na boku), porozumiało się ze sobą w celu solidarnego postępowania, i przyjęło nazwisko „Zjednoczonych chrześcijan.“ Judajsko-liberalna klika okryła tych ludzi, ma się rozumieć, pogróżkami i szyderstwem Zauważyć potrzeba, że tym sposobem dokonało się

w Wiedniu ugrupowanie stronnictw, które ma przyszłość za sobą: na chrześcijan i niechrześcijan.

Wybory gminne wiedeńskie odbywają się w trzech kollegijach wyborczych, w miarę wysokości opodatkowania. Kolegijum najmniej opodatkowanych, dawniej igraszka w ręku płatnych agientów, oddało tym razem 11 mandatów z 16, kandydatom chrześcijańskim, gdy 5 pozostałych mandatów dostało się jeszcze bezwyznaniowcom, ale tak nieznaczącą większością, że zwycięstwo chrześcijan i tutaj tylko na włosku się zahaczyło. Wobec tego rezultatu radość do nieopisania ogarnęła wszystkie serca, a gniew, oburzenie, nienawiść opanowały nieprzyjaciół.

W parę dni potem przystąpiło do wyborów drugie kollegijum, złożone z tak zwanej intelligiencyi: z profesorów, nauczycieli, urzędników i t. p., którzy to ludzie dawniej hołdowali w większej części wyobrażeniom liberalizmu i bezwyznaniowości. Ale dzisiaj nastąpił widocznie przesyt, albowiem II kollegijum, mające do rozdania 11 mandatów, wybrało do municypalności 5 chrześcijan, a 6 niechrześcijan, którzy się znowu utrzymali bardzo małą tylko większością.

Jak postąpi pierwsze kollegijum, złożone z najbogatszych obywateli (pomiędzy którymi tylu żydów), trudno przewidzieć. Wszelako według tego, co się stało, nie byłoby już nic zdumiewającego, gdyby i tutaj „Zjednoczeni chrześcijanie“ odnieśli zwycięstwo.

Zatem municypalność wiedeńska, która od lat 20-tu składała się jedynie z liberalno-bezwyznaniowych członków, będzie odtąd miała w swem łonie tylko dwa stronnictwa: chrześcijan i niechrześcijan. Pomiędzy chrześcijańskimi radcami zasiadać będzie, czego już od dawna, bardzo dawna nie widziano, paru gorliwych kapłanów katolickich. Ła-

two jest przewidzieć, że przedmiotem walk parlamentarnych w wiedeńskim ratuszu będą odtąd nie spekulacyje, nie upiększenia zbytkowne miasta, lecz potrzeby i dobro chrześcijańskiego ludu. Stronnictwo, walczące w imieniu i pod sztandarem Zbawiciela, nie będzie teraz jeszcze miało większości. ale na rok przyszły, jak się tego wszyscy spodziewamy, otrzyma ono górę, w skutek nowych wyborów, nad judajsko-frankmasońskimi przeciwnikami.

Ekwador nie przestaje składać dowodów, że tradycyje, zaszczepione przez nieśmiertelnego G a r c i a M o r e n o, kwitną w tem państwie i coraz piękniej się rozwijają. Jednym z tych dowodów jest uchwalony przed kilku miesiącami, prawdziwie chrześcijański dekret parlamentarny, który niedawno temu rząd Ekwadoru zakomunikował urzędownie Ojcu świętemu:

Kongres rzeczypospolitej Ekwadorskiej uchwala:

1) Władza wykonawcza uda się do Stolicy św. z pokorną prośbą o utworzenie czterech Wikaryjatów apostolskich na wschodniem terytoryjum Rzeczypospolitej, a mianowicie: w Napo, w Macas i Canelas, w Mendez i Qualaquira, w Zamora; a jednocześnie uprosi, aby dwa pierwsze wikaryjaty pozostały, jak zostają dotychczas, pod zarządem O. O. Jezuitów i Dominikanów; trzeci wikaryjat aby został poruczonym C. O. Salezyjanom lub innemu zakonnemu stowarzyszeniu, a czwarty Misyjonarzom franciszkańskim.

2) Zaniesie zarazem prośbę, aby misyje, pozostające w obrębie trzech ostatnich wikaryjatów, wymienionych w poprzedzającym artykule, poddane zostały pod najwyższy zarząd i opiekę Kongregacyi *De Propaganda Fide* i podlegały osobnym pra-

wom kościelnym, przysługującym misyjom tego rodzaju

3) Uzyska nadto przywilej, aby urząd Wikaryjuszów apostolskich w wyżej wzmiankowanych misyjach sprawowali zawsze Biskupi dyjecezalni, lub *in partibus*, nie zaś zwykli księża.

4) Dotacyją roczną każdego z trzech pierwszych wikaryjatów stanowić będzie suma 6000 sucres (30.000 franków), dotacyją czwartego wikaryjatu 3.000 sucres (15.000 fr.) Z sum tych opędzone być mają koszta utrzymania wikaryjuszów, potrzeby kościelne i t. d.

5) W razie, gdyby powyższe sumy z dziesięcin, przypadających Kościołowi, spłacone być nie mogły, państwo użyje w tym celu dziesięcin dla siebie pobieranych.

6) Władza wykonawcza zda sprawę z wykonania tego dekretu w czasie najbliższego peryjodu obrad parlamentarnych.

Dan w Quito, w stolicy Rzeczypospolitej d. 7 sierpnia 1888 r.

Prezes senatu, Augustyn G u e r r e r o. — Prezes izby poselskiej, Remigijusz C r e s p o F o r a l.— Sekretarz senatu, M. P o l i t. — Sekretarz izby poselskiej, Józef M. B a n d e r o s.

Pałac rządowy w Quito, 11 sierpnia 1888. Ma być spełnionem:

Piotr Józef C e v a l l o s. — Minister spraw wewnętrznych i kościelnych, Józef M. E s p i n o z a.

Do uchwały tej dołączył prezydent Rzeczypospolitej Franciszek S. S a l a z o r, osobne pismo do Ojca św., w którem, w imieniu własnem i w imieniu całego kraju upraszał o przychylenie się do prośb powyższych. „Żądania wasze, odpowiedział Papież w „Breve“, wysłanym do Prezydenta pod datą 30 stycznia b. r., zdążające do tego, aby Królestwo Chrystusowe w państwie waszem coraz bar-

dziej się szerzyło, przyniosły nam największą pociechę, wam cześć i chwałę przynoszą. Poleciliśmy już roztropnym, bogobojnym mężom, których pomocy i rady w tego rodzaju sprawach używamy, aby dokładnie zastanowili się, w jaki sposób można by najlepiej i najpraktyczniej życzeniom waszym odpowiedzieć. Mamy więc pewną a wesołą nadzieję, że stanie się zadość waszym pragnieniom, że wydadzą one obfite a zbawienne owoce. Starając się o zapalenie ewangelicznego światła, a zarazem o zaprowadzenie prawdziwej cywilizacyi między dzikimi ludami, zamieszkującymi wasze prowincyje, dobrze zasługujecie się Rzeczypospolitej, postępujecie sobie tak, jak przystało na dobrych chrześcijan, na prawdziwie mądrych rządców państwa."

Polska. (M o s k i e w s k i e g w a ł t y). — Z Kowna piszą do „Czasu": Dnia 13 marca. zaszedł u nas oburzający wypadek, który bezzwłocznie wam komunikuję. Oto inspektor szkół chodził w czasie lekcyi po klasach, zapowiadając, że: dziś (13 marca) jako w rocznicę śmierci cesarza Aleksandra II, wszyscy uczniowie pójdą na nabożeństwo do cerkwi. Wszedł też i do klasy, gdzie ksiądz miał wykład religii, i to samo zapowiedział. Na to ksiądz rzekł do dzieci: „wszyscy katolicy pójdą na nabożeństwo do kościoła katolickiego." I tak się stało: chłopcy katolicy poszli wszyscy do kościoła katolickiego, ale ksiądz zaraz po nabożeństwie otrzymał uwolnienie od obowiązków szkolnych.

Na tém nie koniec. Na pensyi żeńskiej w Kownie, tego samego dnia rozporządzono, aby panienki ustawić parami, ale tak, aby zawsze jedna była prawosławna, a jedna katoliczka, i tak je

prowadzono do cerkwi. Po drodze ktoś odezwał się do nich: „wy macie kościół, tam idźcie.“ Dziewczęta katolickie na te słowa pędem pobiegły do kościoła, a guwernantki za niemi. Dziewczęta wpadłszy do kościoła, pochowały się, gdzie która mogła, szukane przez nauczycielki.

Z tego następstwo takie, że i ksiądz, nauczający religii na pensyi, dostał uwolnienie od tych obowiązków. Gdy nadto, ksiądz Pallulon, Biskup miejscowy żmudzki, zaprotestował przeciw takiej nieprawidłowości, skazany został przez gubernatora tamtejszego na zapłacenie 4000 (wyraźnie czterech tysięcy) rubli kontrybucyi; a wyrok ten został przez ministra zatwierdzony w tych dniach i jednocześnie obydwóch księży wzmiankowanych wywieziono do północnej Rosyi.

---

2. W sprawie doniosłości wielkiej popierania swoich — pisze wielce pożyteczne pismo „Katolik“, wychodzące w Bytomiu, na Szląsku pruskim:

Nie potrzeba się wiele nad tem zastanawiać, aby zrozumieć, że cnotą: „zbogacajmy się nawzajem“, zostawiania naszego zarobku u swoich, kupowania naszych potrzeb u swoich, katolickich kupców i rzemieślników, my, Górnoszlązacy, najmniej poszczycić się możemy, owszem, przyznać musimy sami, że jedną z głównych wad naszych jest ta, iż nasz zarobek, nasze mienie oddajemy lekkomyślnie w obce ręce, kupując wszystko u obcych, jedni z głupoty i nierozumu, drudzy z zazdrości wobec swych współbraci. Zaraza ta, u nas grasująca, pożera nas z naszej winy i niszczy, wydając nas na łup obcym, wydziedzicza nas z ojcowizny i mienia na korzyść innych, zmniejsza przez to nasze prawa, stanowiąc z nas najniższą lub rzadko

średnią klasę społeczeństwa, odbiera nam głos i znaczenie: Pracujemy, a korzyść z naszej pracy mają inni, ciągnąc zyski z naszej ciemnoty, i uważają nas za dziedziczną spuściznę swych przodków, za rasę roboczą i nic więcej, schlebiając nam w potrzebie, a w duszy nami gardząc. Władza ich się wzmaga, dzieci ich kształcą się w naukach wyższych, za grosze, które im dobrowolnie niesiemy; przyszłość ich zapewniona; wykształciwszy się, zajmą w kraju wyższe stanowisko i panować będą nad naszém pokoleniem. Natomiast my, nie wspomagając się wzajemnie, upadamy stopniowo coraz niżej, ubożejemy, zostajemy ich sługami.

I skądże to pochodzi, że my, katolicy, dzieci prawej wiary, synowie Kościoła św., tak nisko stoimy; my, którzy mamy być światłem innym wyznaniom, wzorem jedności i miłości, czemu u nas niesnaski i rozterki? Czy nauka naszego świętego Kościoła temu winna? Nie; nasi czcigodni kapłani zachęcają nas, podług Ewangielii św., do miłości Boga i bliźniego: „Czyńcie wszystkim dobrze, a osobliwie najbliższym wam wiarą“, pragną naszego dobra nietylko duchowego, lecz i materyjalnego, zachęcają nas tém samém do utrzymania i krzewienia handlu i przemysłu pomiędzy nami; zmusić nas jednak nie mogą, jeżeli sami nie chcemy. Lecz widzimy, że tutaj grzeszymy przeciwko nam samym, przeciw pojedynczym bliźnim i całemu społeczeństwu naszemu, nie starając się położyć ani jednej cegiełki przy budowie wzmocnienia społecznego; przez to odbieramy sobie sami siły i środki pomocy własnéj, możność czynienia dobrze jeden drugiemu, w razie potrzeby, bośmy wszyscy, jeżeli nie ubodzy, to mało majętni; często wciska się bieda do naszych ognisk z całą potęgą, a zbogaceni za nasze grosze żyją w dostatkach: dla nich budują pałace i teatra; dla nas lazarety i domy sierót.

Gdzież więc nam szukać przyczyny złego? Oto w nas samych! nie żyjemy podług naszej wiary, podług przykazań Bożych; często jesteśmy, zdaniem nas samych, wieloe pobożnymi, wiele się modlimy, lecz bez uwagi na treść modlitwy: uczynki nasze modlitwie przeciwne. Jeden „Ojcze nasz" wiele w sobie mieści, dziesięcioro przykazań Boskich wszystko stanowią; lepiej mniej, a dobrze.

I w tem leży przyczyna złego, że mało czytamy, lub czytamy bez pożytku, bez rozwagi. z ciekawości, nie zastanawiając się nad treścią budujących książek lub gazet, że mało się staramy o zakładanie towarzystw ludowych i nie wspieramy założonych. Towarzystwa słabną, marnieją, mało światłych przewodników. Lud poradziłby sam sobie, gdyby tylko chciał; miłości, jedności, poświęcenia, a wszystko pójdzie.

Potrzeba także towarzystw dla kobiet; wychowanie dzieci ma być matkom na sercu położone, a dzielnie do tego dopomogą stowarzyszenia, z posiedzeniami, choćby raz na miesiąc odbywanemi.

Skreśliwszy me myśli i zdania, z życzeniem, aby były ziarnem na dobrej roli zasianem, chociaż wiem, że u wielu uznania nie znajdą, chcę na potwierdzenie mych słów, stawić kilka prawdziwych, choć nieprzyjemnych przykładów:

W Chorzowie było wesele u pewnego włościjanina. Wypotrzebowano na tę ucztę 6 do 8 cetnarów mąki, przypraw w stosunku do tego; towar był kupiony u żyda, chociaż mamy w miejscu sześciu katolickich kupców. Jeden z nich nawet jest zacnym włościjaninem chorzowskim. Skądże ta niejedność? bo przecie nie zazdrość-słabość.

Na pewne gody przysposobiła żydówka z Bytomia strój ślubny dla młodej panny; była zaproszona i na gody, była i w kościele na ślubie, na mszy św. stała podczas ofiary, koło ołtarza; ko-

ścielny, nie znając jej, dawał krzyż do pocałowania — nie chciała! Jak dziwnem się to wydawało katolikom, weselnicy się zgorszyli. „Kto się dotyka smoły, zmaże się nią.“ W gościnie żydówka rozumowała, mówiąc: „Tak jak u was pije ksiądz wino w kościele, tak u nas wszyscy piją“ i chciała uczyć katolickie niewiasty teologii. Lecz pewna rozsądna niewiasta — cześć jej— dała jej należną odprawę, aż jej w pięty poszło, i prędko się wyniosła owa „panuchna“ z Bytomia. Jest ona wielką liwerantką wielu chorzowskich kobiet, ma w pewnej katolickiej kobiecie z Chorzowa agientkę.

W pewnej gminie brała udział żydówka w naradzie, jak się mają gospodarze wystroić na przyjęcie ks. Biskupa; der na konie dostarczyła, szarf także, naturalnie, za drogie pieniądze; wszystko było dobrze i pięknie, bo to od żydówki.

Pewni ludzie założyli w pewnej wiosce handel łokciowy; żydzi pracują nad ich obaleniem, a z nimi niektórzy katolicy. „Panie oświeć ich!“ Żydówka mówi: „No, prawda, wy jeno teraz chodzicie do owej handlarki, bo ona ma wszystko poświęcane, bo chodzi często do kościoła“. Czyż to nie wyszydzanie katolików?

Ludu, przejrzyj, ocknij się ze snu, życz swojemu! Życzmy sobie wszyscy jeden drugiemu, pokażmy to czynem, a będzie nam dobrze i zakwitnie pomiedzy nami dobrobyt.“

Święte słowa. U nas w Galicyi podobno nie lepiej się dzieje. Żydzi handlują nawet świętościami. W naszym polskim Rzymie tuż obok kościoła żydek, w czasie nabożeństwa, obrazy Zbawiciela, Matki Najśw., świętych Pańskich, różańce, krzyżyki, sprzedaje, a katolicy kupują. Nikt przeciw temu nie protestuje, nikt na tę niewłaściwość nie zwraca uwagi, więc handel kwitnie. Za to w szabas zamknięty!

Włochy. (Emigranci włoscy w Ameryce.) „Jesteśmy tu jak zwierzęta, — pisze jeden z tych biedaków o stanie emigracyi włoskiej w Ameryce, (patrz wiadomość w zeszłym numerze „Echa“ str. 619, Nr. 4) bez księdza, bez doktora: we Włoszech żyłbym szczęśliwiej w chlewie.“ „Powiedziano nam, opowiada drugi, że znajdziemy tu wszystkie dary trzech królów; a natomiast wpadliśmy do prawdziwego piekła; nie wolno nam wyjść z lasu, pełnego jadowitych węży i jaszczurek; groziliśmy i odwoływaliśmy się do naszego konsula, ale nie mamy sposobu do niego się dostać.“ Dwóch z naszych próbowało się oprzeć dyrektorowi; za karę dyrektor zarzucił im sznur na szyję, przywiązał do nóg swego konia, a pobudzając go biczem do szybkiego biegu, zmusił ich do biegu za sobą przez wiele mil z rzędu. Bardziej jeszcze wymownym jest sam tytuł prawa, uchwalonego trzy lata temu przez parlament waszyngtoński: „Prawo zapobiegające dostarczeniu Włochów lub innych niewolników i robotników, zabranych i siłą w służbie zatrzymywanych w amerykańskich Stanach Zjednoczonych.“ Jak chronić ziomków naszych, pyta Scalabrini, od takiej sromotnej niewoli, jak ratować ciało i duszę, co już w niewoli jęczą? Założeniem opiekuńczego Stowarzyszenia, które będąc zarazem religijnem i świeckiem, przychodziłoby w pomoc duchownym i materyjalnym interesom wychodźców, przeszkadzałoby energicznie handlowi białymi niewolnikami; budowałoby kościoły w odpowiednich miejscowościach i sprowadzało żarliwych kapłanów, którzy uszlachetniając serca, kształcąc umysły, broniąc w potrzebie tych biedaków, staliby się dla nich pod każdym względem Aniołami Stróżomi. Na głos Scalabriniego opinija publiczna we Włoszech poruszyła się. Rząd nie taił wprawdzie swej niechęci,

że tak żywotną a doniosłą kwestyją podjął biskup katolicki; ale ustępując prądowi, dozwolił poruszyć ją w parlamencie i zgodził się na uchwalenie pewnych ostrożności przeciw agientom emigracyjnym. Natomiast Kościół zajął się po ojcowsku, całem sercem wielką tą, w najlepszem słowa znaczeniu „humanitarną“ sprawą. Pod protekcyą Ojca św. i biskupów i za ich pomocą założono w Piacencyi osobne seminaryjum, którego wychowańcy poświęcić się obiecują wyłącznie niesieniu duchownej pomocy „zaatlantyckim wygnańcom;“ kongregacyja de Propaganda Fide zwróciła szczególną uwagę i zajęła się zakładaniem komitetów, mających opiekować się tymi emigrantami, których istotnie nędza zmusza do opuszczenia ojczyzny; wreszcie Leon XIII, wieńcząc niejako to prawdziwie dzieło chrześcijańskie, wydał pod datą 10 grudnia 1888 r. prześliczną encyklikę do arcybiskupów i biskupów amerykańskich, w której gorącemi słowami poleca im włoskich emigrantów; zastanawia się i domaga rady i wskazówek: co jeszcze dla polepszenia ich losu, co zwłaszcza dla dobra ich duszy możnaby jeszcze uczynić; oddaje ojcowskiej ich opiece włoskich kapłanów, których na pomoc wychodźcom wysyła i nadal w możliwie największej liczbie pragnie wysyłać. Encyklika ta, tak gorącą miłością wiary i ojczyzny jest natchniona, że ci nawet, którzy odważyli się wystąpić przeciw krucyjacie kardynała Lavigerie, wstrzymali się tym razem od zwykłych obelg, ubocznie zaledwie kilku dwuznacznemi frazesami podając intencyje Papieża w podejrzenie; przestrzegając, że w Watykanie zamierzono „uformować z włoskich wychodźców katolickie falangi pod dowództwem księży, pod moralnym ich kierunkiem.“ „Nie podobna zaprzeczyć, wyznaje *Riforma*, a ze słów jej widać jak ją to wyznanie kosztuje, „że Leon

XIII listem swym i pragnieniami w nim wyrażonemi, dopełnił aktu, płynącego z samej istoty apostolskiego swego urzędu. Nie przeczymy również, że religija stać się może źródłem pewnego rodzaju pociech dla naszych wychodźców, i nie dziwimy sią, że Papież głównie brakowi tych pociech chciałby zapobiedz.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Kazania na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Panny Maryi, napisał **ks. Józef Pelczar.** Kraków, 1889, str. 280, w 8-ce. Cena 2 zł. w. a.

Pamiątka pierwszej komunii świętej. Książka do nabożeństwa. Ułożył **ks. G. Grabowski**, wydanie drugie pomnożone. Warszawa, (druk Czerwińskiego) str. 390, w 8-ce. Cena 54 ct. — Osobne wydanie jest dla chłopców, a osobne dla dziewcząt.

Nekrologija.

— W Kołomyi umarła 28 lutego r. b. Siostra Anna Szymkajło.

R. I. P.

L. 2145.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 17 maja 1889 r.

† ***Albin.***

Ogłoszenia.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Maj.

1. B. Joanna od Krzyża, P. Ter., sław. cudami.
2. B. Franciszka, Wd., Ter. 1255, w Umbryi.
3. B. Piotr Ynnignez, Japończyk, Tercyjarz, Męczennik, 1597.
4. S. Xuquexico, Japończyk, Tercyjarz, Męczennik, 1597,
5. B. Ubald, Ter. 1506, w Montonie.
6. B. Bela, Król Węgier, Tercjarz, brat S. Elżbiety Węgier.
7. B. Bonawentura Czylta, Ter., sławny cudami.
8. Bogobojna Benedykta, P. Ter.
9 B. Marya Gomez, Tercyjarka Wdowa, 1584 w Hiszpanji.
10. Katarzyna Lopez, Ter„ 1442.
11. S. Tosmas Tagnia, Japończyk, Tercjarz Męczennik, 1597.
12. B. Ela, Rzymianka, Ter. 1251.
13. Odpust. S. Piotr Regalat.
14. B. Gerara, rycerz śwtętego Jana, Tercyjarz w Toskanji.
15. B. Wiolenta z Korduby, TT,
16. B. Franciszka Rodrygez, 1644.
17. Odpust. S. Paschalis.
18. Odpust. S. Feliks, kapucyn.
19. B. Elżbieta, Wd. Ter., w Watei 1386.
20. Odpust. S. Bernardyn.
21. B. Agnieszka, Wd. Ter. w Watei, 1386.
22. B. Magdalena, Ter. 1345, z Konstancyji.
23. Odpust. S. Kryspin, kapucyn.
24. B. Rostagne, Ter. 1280, we Francyji.
25. Pobożna Maryja Franciszka, Polka, P. Ter.
26. B. Apolonija, Wd. Ter., 1500 w Bononii.
27. B. M. Mugnos, Tercyjarka, 1535 w Alkazar, wielka pokutnica.
28. B. Joanna, Król. Kastylii, Ter. 1382.
29. S. Humiljanna, Wd. Ter., 1246.
30, S. Ferdynand, Kr. Kastylji, Ter.
31. S. Aniela Merici, Tercyjarka, fundatorka zak. Urszulanek.